

Klątwa produkcyjniaków

59 lat po wystawieniu przez zespół Kazimierza Dejmka „Brygady szlifierza Karhana” Remigiusz Brzyk reżyseruje ten socrealistyczny produkcyjniak w Dejmkowskim Teatrze Nowym w Łodzi. Tekst, który przez lata służył jako przykład uwikłania sztuki w gry polityczne, nieoczekiwanie pozwala odkryć magię teatru

Spektakl

„Brygada szlifierza Karhana”

Vašek Kania
reż. Remigiusz Brzyk, scen. Justyna
Łagowska, muzyka Jacek Grudzień,
dramaturgia Tomasz Śpiewak,
premiera 14 listopada

JOANNA DERKACZEW

Gdy Paweł Demirski pisał dwa lata temu „Kiedy przyjdą podpalić dom, to się nie zdziw”, sztuce o śmierci brygadzysty w fabryce lodówek Indesit, słowo „produkcyjniak” pojawiło się w większości recenzji. Już wcześniej produkcyjniakami nazywano młodą dramaturgię pod znaku „Pokolenia Porno”, „Made in Poland”, EuroDramy czy odważniejszych numerów „Dialogu”. Słowo wytrych pozwalało dyskredytować nowe teksty jako użytkowe i ideologiczne. Produkcyjniaki na wzór i podobieństwo radzieckich powieści i filmów o socjalistycznej przebudowie kraju tworzyli wprawdzie także najwięksi (Iwaszkiewicz, Konwicki, Brandys), ale dobry obyczaj każe im dziś tego nie wypominać. Takie były czasy.

Jakież było zdziwienie środowiska, gdy Zbigniew Brzoza postanowił pokazać na początek swojej dyktacji w Teatrze Nowym w Łodzi „Brygadę szlifierza Karhana” - najslawniejszy produkcyjniak, jaki trafił na polskie sceny. Czy to lewicowy sentymentalizm? Uleganie środowiskowej modzie?

Tekst czechosłowackiego słuszarza Vaška Kani to jednak nie tylko klasyka gatunku soc, ale też kawał historii polskiego teatru. Właśnie od premiery „Brygady...” 12 listopada 1949 r. w łódzkim Nowym zaczął się socrealizm w teatrze. Dzięki spektaklowi w reżyserii zbiorowej, z udziałem Kazimierza Dejmka i Janusza Warمیńskiego, nowo otwarta scena stała się modelem prowadzenia polityki kulturalnej w PRL. Na pokazach w Warszawie chwalili artystów Bierut i Cyrankiewicz, a teatr bił rekordy „wydajności”, grając „Brygadę...” ponad 150 razy.

Rewolucyjne zdawało się wówczas wszystko. Temat - problemy produkcji w fabryce silników, walka „młodych postępówców” ze starymi fachowcami. Sposób pracy nad spektaklem - twórczość kolektywna (Jerzy Merunowicz sprawował jedynie „opiekę artystyczną” nad młodym zespołem Dejmka i Warمیńskiego), podglądanie prawdziwych robotników, prawdziwe



Narratorem przedstawienia jest Aktor (Wojciech Błach) wspominający po latach spektakl, w którym jego postać mówiła tylko jedno zdanie

Słowa „neoliberalizm”, „transformacja”, „wykluczenie z rynku pracy” są dziś w teatrze tak samo na miejscu jak „kocham cię, o pani” czy „za ojczyznę, bracia!”

szlifierki jako element scenografii. O trupie teatralnej wystawiającej „Brygadę...” i konfliktach aktorów „postępowych” ze „wstecznikami” powstał film „Dwie brygady” (1950).

Dziś ani temat, ani sposób pracy nie dziwią. Paweł Demirski i Monika Strzępka, Jan Kłata i Sławomir Sierakowski, Wojciech Klemm i Igor Stokfiszewski od kilku sezonów przyzwyczajają publiczność, że słowa „neoliberalizm”, „transformacja”, „wykluczenie z rynku pracy” są w teatrze tak samo na miejscu jak „kocham cię, o pani” czy „za ojczyznę, bracia!”. Research środowiskowy to standard - czasem „prawdziwe życie” podglądają sami dramaturdzy, czasem lekcje w terenie odbywa cały zespół. Demokratyczne podejście do pracy nad tekstem prezentuje choćby Rene Pollesch, który dba, by jednakowo wyeksponować wszystkie role.

Po co jednak powracać do „Brygady...”? Reżyser Remigiusz Brzyk i dramaturg Tomasz Śpiewak zrobili wieczerę pamięci tamtych artystów i tamtych czasów. Narratorem uczynili Aktora

(Wojciech Błach) wspominającego po latach spektakl, w którym jego postać mówiła tylko jedno zdanie. Nie odnajduje się wśród ustawionych w szatni standów z sylwetkami aktorów „oryginalnej brygady”, więc jego wyobraźnia uruchamia przedstawienie na nowo. Czy rzeczywiście tak się to odbyło?

Widowisko rodzące się w jego wspomnieniach ma wszystkie cechy wspomnień Polaków o czasach komunizmu. Mnóstwo tam idealizacji, nostalgii, tęsknoty za własną młodością. Stąd funkcjonariuszka partyjna (Monika Buchowiec) zmienia się w femme fatale uwodzącą robotników, fartuchy robocze stają się niemal kosmicznymi skafandrami, a praca na maszynie ma w sobie miłosną euforię. Aktorzy tańczą i baraszkują wśród gradu srebrnych nakrętek, rapują do instrukcji obsługi, to znów lewitują w swoich kombinazonach niczym odkrywcy pozaziemskich cywilizacji, gotowi zrobić „wielki krok dla ludzkości”.

Zaskakujące, że tekst, który przez lata służył jako przykład uwikłania

sztuki w gry polityczne, tutaj pozwala odkryć magię teatru. Już w pierwszej scenie Aktor, bawiąc się kamerą z kawałka taśmy ostrzegawczej i papierosowego dymu, tworzy na oczach widzów poetycką etiudę. Tańce na stosach błyszczących nakrętek mają czar „tamtych prywatek”, standy starej obsady zdają się przemawiać własnymi głosami.

Dejmek, od którego „Dziadów” zaczął się Marzec '68, sam staje się bohaterem dziadów - obrzędu przywoływania duchów przeszłości. Dejmkowski teatr startuje więc ciekawym, pełnym ciepła spektaklem, w którym obecna ekipa oddaje sprawiedliwość tradycji, ale pokazuje, że nie boi się jej reinterpretować. Dla Teatru Nowego, który za czasów dykcji Grzegorza Królikiewicza tkwił w głębokim kryzysie, to szansa na zmierzenie się z własnym mitem, na odnowę i „powrót do gry”. Dla nowej lewicy i nowej dramaturgii - okazja, by rozprawić się z klątwą produkcyjniaków. ●